21 VI 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 25

Min. Sidorovici i gen. Sawicki przechodzą przed frontem szkolnego hufca p. w.

W NUMERZE:

RĘKA W RĘKĘ

Wizyta komendanta „Straja Tarii“ min. Sidorovici i jego sztabu w Polsce wybiega znacznie, zarówno formą jak i treścią, poza szablon kurtuazyjnych odwiedzin dyplomatycznych. Jest również czymś więcej, niż przejawem stosunków dobrosąsiedzkich, panujących od dawna pomiędzy Polską a Rumunią.

Szerokie ramy, jakie dano pobytowi rumuńskich gości w naszym kraju, obfitość uroczystych audiencji i przyjęć, mnogość urządzanych dla nich pokazów i wycieczek — są oznaką chęci gruntownego zaznajomienia ich z tym, co się w Polsce robi i z tymi, którzy pracą kierują.

Obok tych „prezentacji“, których skutki objawić się mogą jedynie w dalszej przyszłości, na pobyt min. Sidorovici w Warszawie złożył się również i szereg punktów o „natychmiastowym działaniu“. Mamy na myśli przeprowadzone z odnośnymi czynnikami polskimi konferencje, dotyczące akcji wymiany młodzieżowej w okresie obozów letnich, zazębienia pracy organizacji młodzieżowych obu państw, zacieśnienia kontaktów sportowych. Nie było to tak często spotykane na konferencjach międzynarodowych czcze teoretyzowanie, patetyczne „wyrażanie gotowości“, szumne uchwalanie przeróżnych pium desiderium — po którym wszystko wraca automatycznie do letargu, a powzięcie realnych postanowień, które będą bezzwłocznie wprowadzane w czyn.

Najlepszym dowodem, że już w sezonie bieżącym 600 przedstawicieli młodzieży polskiej uda się na obozy letnie do Rumunii, i odwrotnie, chłopcy i dziewczęta rumuńskie zawitają do Polski.

To się nazywa stosować metodę sportową, w której znaczą nie deklaracje, nie słowa, a cyfry, a praktyczne rezultaty!

Powitalibyśmy z uznaniem i prawdziwie szczerym zadowoleniem powodzenie każdej akcji, prowadzącej do zbliżenia, do zawarcia trwałej przyjaźni pomiędzy młodzieżą polską a młodzieżą każdego innego narodu na świecie. Niemniej, nawiązanie stałych kontaktów z młodym pokoleniem rumuńskim napawa nas radością szczególną, gdyż wspólne podstawy kulturalne, wspólne interesy polityczne, intensywne stosunki gospodarcze splatają losy obu narodów wyjątkowo mocnym węzłem. Jest więc rzeczą po prostu konieczną, by obywatele ich uczyli się już za młodu iść ręka w rękę.

Ideały wychowawcze, które znajdują wyraz w tak energicznej i owocnej działalności „Straja Tarii“ pokrywają się całkowicie z tymi, jakim hołdują pokrewne zrzeszenia polskie. Ścisłe porozumienie pomiędzy kierownikami młodzieży rumuńskiej i polskiej było tym łatwiejsze do osiągnięcia i będzie tym korzystniejsze w skutkach. Przeszło jednak sporo czasu, zanim nastąpiło w odpowiedniej rozciągłości. Zdecydowany, męski krok w tym kierunku jest wspólną zasługą min. Sidorovici i dyrektora PUWF i PW gen. Sawickiego. Społeczeństwa obu krajów, szczególnie zaś ich młodzież — niech-że wyrażą im swoją wdzięczność przez rzetelne i staranne wykorzystanie otwierających się nowych możliwości.

W. J.

CHARTA REFORMY SPORTOWEJ

Zło, które ogół zarzuca sportowi sprowadza się do trzech zasadniczych zarzutów:

Przemęczenie fizyczne.

Cofanie się intelektualne jednostki.

Wtargnięcie do sportu zmysłu kupieckiego i chęci zysku.

Te złe strony niezaprzeczalnie istnieją, ale sportowcy nie są jedynie za nie odpowiedzialni. Winowajcami są: rodzice, nauczyciele, władze i pośrednio kierownicy związków sportowych i prasa.

Sposoby zmierzające do uzdrowienia tego stanu rzeczy są następujące:

Ustanowienie wyraźnego podziału pomiędzy wychowaniem fizycznym i wychowaniem sportowym z jednej strony, a wychowaniem sportowym i współzawodnictwem z drugiej.

Stworzenie „matury mięśniowej” opartej na wzorach szwedzkich z konkurencjami uzależnionymi w swym stopniu trudności od wieku i płci.

Organizacja mistrzostw międzynarodowych tylko co dwa lata, w drugim i czwartym roku Olimpiady.

Skasowanie wszelkich mistrzostw, organizowanych przez kasyna i hotele, z okazji wystaw i uroczystości publicznych.

Skasowanie Igrzysk światowych o organizacji podobnej Olimpiadom, o charakterze etnicznym, politycznym czy też wyznaniowym.

Skasowanie walk bokserskich z nagrodami pieniężnymi.

Wprowadzenie gimnastyki na przyrządach na tych samych prawach, co inne sporty. Pożądana unifikacja towarzystw zwanych „gimnastyczne” i „sportowe”.

Rozróżnianie pojęcia nauczyciel i zawodowiec, w tym znaczeniu, że nauczyciel może występować jako amator we wszystkich sportach, których nie naucza.

Wprowadzenie przysięgi indywidualnej, złożonej pisemnie z wyliczeniem wszelkich możliwości zarobkowych.

Usunięcie kobiet z konkurencyj, w których mężczyźni biorą udział.

Wyrzeczenie się przez władze miejskie budowy olbrzymich stadionów, przeznaczonych jedynie dla widowisk sportowych i zastąpienie ich budynkami, wznoszonymi według zmodernizowanego planu starożytnych gymnazos helleńskich.

Zakaz urządzania zawodów wobec publiczności dla juniorów poniżej 16-tu lat.

Stworzenie stowarzyszeń sportowych szkolnych, w barwach których może jedynie młodzież startować.

Przesunięcie granicy wieku dopuszczalnego przy zapisywaniu się do harcerstwa.

Rozwój medycyny sportowej, mającej na celu pielęgnowanie zdrowych, a nie leczenie śmiertelnych uszkodzeń, — i poddanie szerszym badaniom cech charakterystycznych psychiki jednostki.

Zachęcanie wszelkimi możliwymi środkami do brania udziału w ćwiczeniach sportowych indywidualnych i odwrotnie — wstrzymanie młodzieży od przesady w tym kierunku.

Podniesienie poziomu umysłowego harcerzy przez nauczanie astronomii ogólnej, historii i geografii powszechnej.

Podniesienie poziomu intelektualnego prasy sportowej, przez wprowadzenie kronik poświęconych polityce zagranicznej i zdarzeniom międzynarodowym.

(przełożyła er). **Piotr de Coubertin.**



PIŁKARSKI KOMPLET SĘDZIOWSKI

Pisząc przed kilku tygodniami (Nr 16 „Sportu Polskiego“) o różnicach w interpretacji przepisów piłkarskich u nas i za granicą, zupełnie mimo woli natrafiłem na jeszcze jedno zagadnienie, nadające się do bardziej szczegółowego rozważenia również ze względu na szereg różnic, jakie istnieją u nas w zestawieniu z piłkarstwem zagranicznym. Jest to zagadnienie w Polsce raczej nie doceniane, choć specjaliści futbolowi zachodniej Europy oddawna już zdawali sobie sprawę z tego, czym jest i czym powinien być na boisku zgrany i rozumiejący się bez zastrzeżeń **komplet sędziowski,** a więc nie tylko ów „pan z gwizdkiem“ — sędzia główny, lecz również i „dwaj panowie z chorągiewkami“ — sędziowie liniowi, ściślej mówiąc — cała trójka, cały komplet sędziowski.

U nas, niestety, zakorzeniło się wśród zawodników, publiczności, ba, wśród sędziów samych, nawskroś niesłuszne mniemanie, że sędzia liniowy to jakiś znacznie pośledniejszy gatunek sędziego — coś pośredniego pomiędzy chłopcem do podawania piłek, a chorągiewką, znaczącą środek i narożniki boiska. Stąd też, choć właściwie trudno jest ustanowić ścisłą granicę pomiędzy przyczyną, a skutkiem, obserwujemy u nas zjawiska następujące: — z jednej strony, pomijając zawody międzypaństwowe, ligowe, międzynarodowe i poważniejsze lokalne, berło (recte chorągiewkę) sędziego liniowego dzierżą **niedorostki** o kwalifikacjach najczęściej żadnych, lub znikomych — z drugiej zaś publiczność a priori lekceważy „podsędka“, nie szczędząc mu życzliwych pouczeń w rodzaju „sędzia liniowy — biegać!“, „oddaj chorągiewkę“ itd. Rzadkie występy na linii sędziów starszych, poważniejszych, o uznanym autorytecie, wywołują niedowierzające zdumienie u widzów, kibiców i graczy.

Na taki stan rzeczy składa się kilka powodów, które wymieniam w uzasadnionej kolejności: **a) brak sędziów do obsadzenia funkcyj liniowych, b) niechęć sędziów egzaminowanych do występów na linii i wreszcie c) nagminny brak zrozumienia dla zadań i zakresu kompetencji sędziego liniowego.** O ile pierwsze dwa powody są stosunkowo nietrudne do usunięcia (przynajmniej w teorii), gdyż ilość sędziów może wzrosnąć, a niechęć do sędziowania na linii mogą radykalnie usunąć władze organizacyjne, o tyle moment ostatni wymaga omówienia dłuższego i bardziej szczegółowego. Zanim jednak do tego omówienia przystąpię, pozwalam sobie rzucić myśl ku uwadze P. T. Wydziałów Spraw Sędziowskich — możeby tak zorganizować kursy dla sędziów liniowych, delegowanych po kilku z **każdego** klubu piłkarskiego, uczestniczącego w mistrzostwach, egzaminowanych, ewidencjonowanych w WSS i wyznaczanych każdorazowo przez macierzyste kluby? Takie rozwiązanie wspomogłoby choć trochę sędziów „gwiżdżących“ i dałoby przynajmniej pewną rękojmię znajomości przepisów u młodych gentlemanów z chorągiewkami, którzy, jak dotąd, raczej utrudniają zadanie sędziego głównego, który obok prowadzenia zawodów, musi zwracać uwagę na to, by „sędziowie liniowi“ nie zanadto przejmowali się losami swojej drużyny na boisku.

Przechodzę jednak do właściwego tematu. Na wstępie więc stwierdzam zasadę, że zawody piłkarskie prowadzone są **przez sędziego głównego przy pomocy sędziów liniowych,** to znaczy, że każde zawody są właściwie sędziowane **przez trzech arbitrów**, współpracujących z sobą w sposób, określony przepisami i według pewnego systemu, wypracowanego na podstawie wieloletnich doświadczeń we wszystkich krajach, gdzie kopią piłkę.

Przeszczepienie powyższej zasady na grunt Polski nie jest bynajmniej rzeczą trudną, ale trwałe jej stosowanie zależy w pierwszym rzędzie od samych sędziów, następnie zaś od graczy i widzów, którzy muszą ocenić, w drodze systematycznego przekonywania się, że na boisku działa nie jeden sędzia, lecz komplet sędziowski, tak jak w sądach przewodniczący wydaje wyrok wspólnie z wyznaczonymi wotantami.

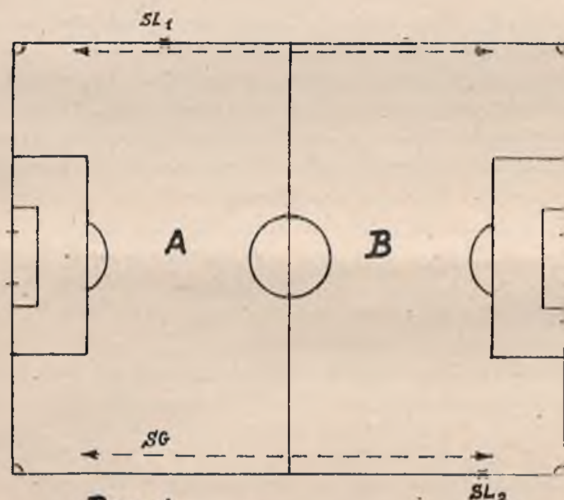
Pozostaje teraz kwestia bardzo ważna, sprawa systemu współpracy, sposobu współdziałania kompletu sędziowskiego. Nawet u nas dawno już przeminęły czasy, gdy zadaniem sędziego liniowego było uganianie po linii bocznej stale w kierunku piłki i sygnalizowanie wyłącznie autów bocznych. Pomijając fakt, że „system“ ten był dla sędziów liniowych wybitnie męczący, był on zarazem absolutnie bezproduktywny, gdyż jedyna pomoc dla sędziego głównego sprowadzała się do wskazywania drużyny, wrzucającej piłkę na boisku i do... przynoszenia piłki graczom. W spadku po tym niesławnie zaniechanym „systemie“ pozostały nawyknienia widzów do popędzania sędziów liniowych okrzykami, których

różnorodność uniemożliwia mi skrupulatne ich przytoczenie.

To więc był „system“ w cudzysłowie, sposób nawskroś domorosły i nie przemyślany. Im prędzej o nim zapomnimy, tym lepiej.

Wszystkie następne systemy uwzględniały już w najszerszym stopniu element współpracy sędziów liniowych z głównym. Odtąd chorągiewki furkotały w powietrzu coraz częściej, sygnalizując wszystkie wykroczenia przeciwko przepisom, popełniane w polu widzenia sędziego liniowego. Spalone, faule, ręce, gra niebezpieczna, wszelkie rodzaje przestępstw boiskowych spotykały się z reakcją sędziego liniowego, a w następstwie i sędziego głównego. Wypracowano system tego rodzaju, że boisko było pod stałą obserwacją przynajmniej dwóch członków kompletu sędziowskiego, co wyglądało w praktyce, jak na rys. 1.

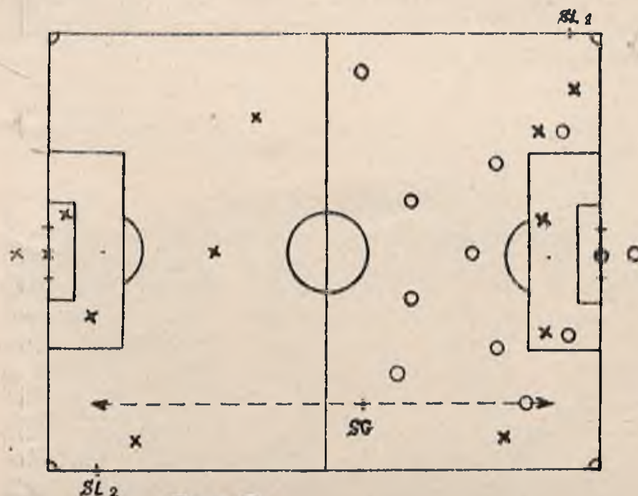
Otóż w tym systemie, nazwijmy go system I, sędzia główny porusza się stale wzdłuż jednej z linij bocznych boiska (mając słońce za sobą), przy czym sędzia liniowy 1 biegnie zawsze równolegle i równocześnie z sędzią głównym. Jeśli obydwaj znajdą się po stronie boiska A, wówczas obowiązkiem sędziego liniowego 2 jest znajdować się na połowie B i odwrotnie. W ten sposób ta połowa boiska, na której toczyła się akcja, była pod nadzorem dwóch sędziów, podczas, gdy na drugiej połowie czuwał sędzia liniowy 2, znajdujący się na linii bocznej, bliższej sędziego głównego, za jego plecami. System ten nie był zły, ale wymagał nadzwyczajnego „zgrania“ sędziego głównego z liniowymi i zmuszał wszystkich trzech do znacznych nieraz wysiłków biegowych, co w konsekwencji spowodowaćby mogło nienadążanie za akcją i przeoczanie niektórych wykroczeń — zwłaszcza spalonych. Nie zapominajmy również o tym, że sędzia przeważnie jest starszym i mniej wytrzymałym fizycznie od graczy — toteż 90 minut ustawicznego prawie biegu nie mogło się nie odbić na sprawności sędziowania. System I po krótkim żywocie opuścił boiska piłkarskie — wspominam go jedynie dla ścisłości historycznej i dlatego, że obecny system wiele cech zapożyczył od swego praojca. Ale o tym dalej.



Rys. 1.

Był jeszcze system II, znacznie oszczędzający siły sędziów liniowych i dający większe pole dla ich współpracy z sędzią głównym, z przewodniczącym trybunału piłkarskiego. W tym systemie, do dziś dnia istniejącym na naszych boiskach, ale zaniechanym już za granicą, sędziowie liniowi operowali na stosunkowo krótkich odcinkach linii bocznych, mając na uwadze przede wszystkim obserwację spalonych, autów i rogów. Ustawienie sędziów było, jak na rys. 2, przy czym każdy z liniowych ustawiał się w równej linii w najbardziej do przodu wysuniętym napastnikiem powierzonej sobie drużyny, lub też na wysokości najbardziej do tyłu cofniętego gracza drużyny broniącej jednej z bramek.

W ten sposób sędziowie liniowi mogli sygnalizować spalone, które w żadnym przypadku nie powinny były ujść uwagi jednego z członków kompletu sędziowskiego.



Rys. 2.

Ale... i tu było maleńkie ale; w systemie II sędzia główny również poruszał się wzdłuż jednej tylko linii bocznej, stwarzając w ten sposób czasami sytuację, gdy miał **tuż za plecami** jednego z sędziów liniowych, obserwując grę razem z nim z jednego tylko punktu obserwacyjnego. Po przeciwnej stronie mogły się wówczas wyczyniać niesamowite historie, gracze, odwróceni plecami do obydwu sędziów, mogliby grać rękami bez ryzyka prawie. I dlatego powstał system III — powszechnie przyjęty na Zachodzie Europy i stawiający pierwsze zaledwie kroki na terenie Polski, system wypośrodkowany z pierwszych dwóch, system najbardziej może zbliżony do ideału, ze wszech miar zasługujący na wprowadzenie u nas. Jest dostateczna ilość powodów, aby system ten omówić bardzo szczegółowo.

Michał Frank.

d. c. n.

IV SPŁYW KAJAKOWY ZUŁÓW-WILNO

Tradycyjny spływ kajakowy Zw. Strzeleckiego pod nazwą Zułów — Wilno odbędzie się w b. r. w dniach 6 — 9 lipca. Spływ ten cieszy się corocznie dużą frekwencją świadczącą o zainteresowaniu wodami Wileńszczyzny kajakowców z całej Polski. Trzeba też bez przesady przyznać, że szlak spływu biegnący w b. r. rzeczką Merą, przebiegającą tuż obok majątku Zułów, a następnie przepiękną Żejmianą oraz Wilią należy niewątpliwie do najpiękniejszych terenów wodnych naszego kraju.



Pod żaglem.

Trasa tegorocznego spływu dzieli się na trzy odcinki dzienne. Odcinek pierwszy rozpoczyna się w majątku Zułów a kończy przy folwarku Mieszkrynka, położonego na prawym brzegu Żejmiany, długość tego odcinka wynosi 39 km. Drugi etap spływu to szlak od folw. Mieszkrnka do Niemenczyna, na prawym brzegu Wilii długości 39 km. Ostatni dzień to trasa długości 42 km., prowadząca z Niemenczyna do Wilna, gdzie spływ się kończy.

W spływie mogą brać udział członkowie i członkinie organizacyj PW i WF w wieku od lat 17—55. Wymagana jest umiejętność pływania. Wyklucza się zgłaszanie osad mieszanych kobieco-męskich. Dopuszczalne jest używanie kajaków wszelkiego typu.

Zgłoszenie do spływu winno nastąpić najpóźniej do dnia 25 czerwca b. r. pod adresem organizatora tegorocznego spływu t. j. komendy podokręgu Zw. Strzeleckiego Wilno. Każdy uczestnik czy uczestniczka spływu wpłaca wpisowe wysokości 2 zł. Za kwotę tę korzysta się z bezpłatnych kwater zbiorowych oraz ze zniżek kolejowych ważnych na przejazd z miejsca zamieszkania do Zułowa i z powrotem z Wilna do miejsca zamieszkania, z bezpłatnego przewozu kajaka ze stacji w Zułowie na rzekę Merę oraz w Wilnie z Wilii na stację kolejową.

Wszyscy uczestnicy spływu otrzymają ponadto plakiety pamiątkowe.

Organizatorzy przewidują ufundowanie specjalnych nagród dla trzech najliczniej reprezentowanych organizacyj P. W. lub klubów sportowych.

Przez cały czas spływu uczestnicy żywią się we własnym zakresie i na własny koszt.

Do poprzednio podanych szczegółów spływu należy dodać, że pierwszy dzień spływu poświęcony będzie uroczystościom w Zułowie oraz zwiedzaniu okolic Zułowa. Ostatni dzień spływu zakończony zostanie złożeniem hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego na Rossie.

Spodziewać się należy, że spływ tegoroczny podobnie jak poprzednie ściągnie na wody pięknych rzek wileńskich kajakowców ze wszystkich dzielnic Polski. Komitet organizacyjny spływu Zułów — Wilno, załatwiający wszelkie sprawy związane ze spływem urzęduje w Wilnie, ul. Wielka 68, dokąd też należy kierować korespondencję.

M. K.

START

Szybkość początkowa w biegu krótkim ma decydujący wpływ na końcowy wynik biegu. Utrata jednego czy dwu metrów na starcie w biegu na 100 mtr., przy wyrównanej klasie biegaczy, jest już później nie do odrobienia.

Dlatego też biegacze krótkich biegów wychodzą ze startu niskiego, z dołków startowych, od których, na sygnał rozpoczęcia biegu, mogą i muszą odepchnąć się. To odepchnięcie się, przy wykonaniu umiejętnym, wpływa niewątpliwie na zwiększenie szybkości już pierwszych kroków i umożliwia w szybszym czasie osiągnięcie maksymalnej szybkości, na jaką tylko biegacza stać.

Jeszcze w ubiegłym stuleciu biegacze nawet do biegów krótkich startowali ze startu stojącego, dopiero w roku 1889 amerykański trener Mike Murphy wpadł na pomysł niskiego startu. Po raz pierwszy ten niski start zastosował trenowany przez Murphiego biegacz, student Uniwersytetu w Yale, Sherril. Sherril, dzięki niskiemu startowi przez długi czas bił najlepszych biegaczy Ameryki.

Nie jest wystarczającą znajomość prawidłowego startu tylko przez biegaczy biorących udział w biegu, ale jeszcze bardziej z techniką startu powinien być obznajmiony sędzia-starter, który na zawodach będzie wypuszczał zawodników. Doskonale obznajmiony starter będzie mógł dać jednakowe szanse na zwycięstwo wszystkim startującym biegaczom, podczas gdy laik, lub słabo znający przepisy i technikę, może łatwo wypuścić jednego ze startujących z falstartem, co stanowiłoby ogromny handicap.

Przepisy startu.

Przepisy Polskiego Związku Lekkoatletycznego, wzorowanego na obowiązujących postanowieniach Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej, wyraźnie mówią, jak powinien wyglądać prawidłowy start. Przepisy powiadają m. inn., że **start powinien nastąpić z bezruchu** i że dotknięcie bieżni przed linią startu jakąkolwiek częścią ciała przed strzałem będzie uważane za falstart.

Start wahadłowy.

Podkreślenie, że start powinien nastąpić z bezruchu wyraźnie przekreśla możliwości wykonania startu wahadłowego. Prawidłowym startem będzie taki start,



w którym biegacz po komendzie „gotów", uniesie się z klęczącej postawy, którą zajął na komendę „na miejsce", uniesie się szybko i wychyli do przodu i w tym uniesieniu i wychyleniu pozostanie w spokoju do chwili strzału, tj. do rozpoczęcia biegu. Jeżeli na komendę „na miejsce" miał startujący 5 punktów styczności z ziemią, to na komendę „gotów" będzie miał już tylko 4 punkty styczności (obie ręce i obie stopy). Start wahadłowy, start nieprawidłowy będzie polegał na tym, że startujący na komendę „gotów" zacznie powoli unosić się i wychylać do przodu tak, aby końcowy moment wychylenia przypadł w chwili strzału. Startujący w ten sposób będzie w chwili oddania strzału już w ruchu i będzie wychodził z dołków nie po strzale, lecz „wpadając w strzał". Jest to błędem już nie tylko technicznym, lecz i regulaminowym.

Co to jest falstart?

Przepisy określają, że robi falstart ten, kto przed strzałem dotknie jakąkolwiek częścią ciała bieżni przed linią startową. Przepis z grubsza tylko określa sposób startowania prawidłowego. Ruchom przygotowawczym do wcześniejszego wyjścia z dołków zapobiega przepis o konieczności startowania z bezruchu.

Wyjście w strzał jest również falstartem.

Ażeby wybiec przed strzał, czy nawet „w strzał" należy do tego przygotowywać się już wcześniej. Każde wyjście w strzał jest bezwzględnym falstartem, gdyż startujący nie mógł być w bezruchu, gdy starter dawał sygnał do rozpoczęcia biegu. Strzał jest komendą do rozpoczęcia biegu. Należy na strzał reagować, a nie domyślać się, kiedy starter może strzelić. Zgadywanie momentu strzału prowadzi do szkodliwych nawyków; biegacz o takich nawykach będzie zawsze usuwany ze startu przez startera doświadczonego, albo będzie pozostawał w dołkach.

Technika startu.

Zapobiegać przedwczesnym startom, lub startom „w strzał" może tylko starter, który będzie znał dokładnie technikę i kolejność ruchów, wykonywanych przez startujących biegaczy. Komenda „gotów" nakazuje startującym zajęcie postawy, z której w każdej chwili mogą rozpocząć bieg. Wyżej już wspomniałem, że startujący na „gotów" unosi tułów do góry i wychyla się nieco do przodu. W takim wychyleniu się i uniesieniu pozostawać powinien aż do chwili, kiedy nastąpi strzał.

Kolejność ruchów.

Zanim startujący uniesie przednią stopę z przedniego dołka, co dopiero może spowodować zetknięcie się z bieżnią przed linią startu, wykonywa szereg ruchów przygotowawczych. Pierwszym z nich będzie lekkie obniżenie tułowia i ugięcie nogi zakrocznej. To ugięcie będzie u jednych bardziej wyraźnym drgnięciem, u innych mniej. Drugim ruchem będzie uniesienie z ziemi ręki przeciwnej nodze zakrocznej. Dopiero teraz stopa opuszcza swój dołek, w końcu zostaje uniesiona stopa nogi wykrocznej. Po uniesieniu nogi wykrocznej, ląduje stopa nogi zakrocznej i w ten sposób następuje pierwsze zetknięcie się z bieżnią przed linią startu. Oczywiście ruchy te następują bardzo szybko po sobie, tak, że nawet wprawne oko nie zawsze może je rozdzielić; kolejność jednak została ustalona filmem ponad wszelką wątpliwość; znajomość tej kolejności jest bardzo pomocna przy pełnieniu funkcji startera.

Ruch kontrolny.

Starter bynajmniej nie potrzebuje mieć na uwadze całego przebiegu ruchów biegacza, wystarczy zwrócić uwagę na nogę zakroczną wszystkich startujących. Każde drgnięcie kolana nogi zakrocznej prowadzi do startu nieprawidłowego i nieprzepisowego. Doświadczony starter po takim drgnięciu pozna biegacza, która zamierza zrobić falstart i powinien w takich wypadkach odwołać komendę „gotów".

Czy to będzie falstartem?

Czy takie drgnięcie należy uważać za falstart? Aczkolwiek stoi ono w kolizji z koniecznością wykonania startu z bezruchu, to większość naszych starterów tego za falstrat nie uważa. Przepisy mówią, że falstart jest wtedy, kiedy biegacz dotknie bieżni przed strzałem, jednak za falstart jest też uważany start wahadłowy, lub przedwczesne rozpoczęcie przygotowań do biegu. Starterzy nasi uważają za początek ruchu dopiero uniesienie rąk z ziemi; klasyfikują to jako falstart.

Przedwczesne drgnięcie przyczyną słabego startu.

Każdy doświadczony sprinter wie, że w razie niepowodzenia w zamiarach zrobienia falstartu, jeśli strzał nastąpi w chwilę potem, zostanie on zawsze w dołkach. Należy ćwiczyć wytrzymywanie postawy na komendę „gotów", a starterzy powinni skrupulatnie egzekwować niedokładności w tym względzie.

Doświadczenie daje opanowanie.

Mamy mało w Polsce dobrych starterów, gdyż większość ich nie ma zupełnie doświadczenia. Kto raz na rok czy raz na parę miesięcy będzie puszczał ze startu zawodników, nigdy nie wypuści ich dobrze, bo brak mu będzie opanowania i decyzji we właściwym czasie. Wielu starterów nie wie, jak ma postąpić w tym czy innym wypadku, gdyż albo nie zna techniki startu, albo nie ma wprawnego oka. Wprawić oko i zdobyć pewność można tylko treningiem. Należałoby wprowadzić do obowiązujących przepisów lekkoatletycznych konieczność przejścia 3—4 treningów dla każdego startera w biegach krótkich. **Stanisław Petkiewicz.**

KURKOWE BRACTWA STRZELECKIE

Pod wpływem kultury zachodnio-europejskiej jednoczyły się w Polsce grupy cechów w kurkowe bractwo strzeleckie, celem obrony miast przed najazdem. Zadania ich najlepiej wyraża orędzie Króla Zygmunta Augusta z r. 1565: „aby mieszczanie krakowscy nie zaniedbywali ćwiczenia się w strzelaniu i sztuce puszkarskiej, lecz aby się w tym tak wprawiali, iżby w czasie potrzeby ojczyźnie zaszczyt i pożytek przenieść mogli".

Ustawy pierwszego bractwa kurkowego na ziemiach polskich zatwierdzone zostały przez Bolka I Walecznego w Świdnicy na Śląsku w r. **1286.** Mniej więcej w tym samym okresie powstają bractwa w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu, później w Toruniu, w Warszawie i innych miastach, wszędzie tam, gdzie wraz z zaprowadzeniem samorządu organizuje się mieszczaństwo i powstają cechy rzemieślnicze. Nazwa ich nie jest ustalona: zwą się fraternią, szkołą strzelecką lub rycerską (Kalisz), bractwem strzeleckim, lub kurkowym; w Warszawie najdawniejsze brzmienie było: fraternitas sagittarierum (bractwo łuczników). Nazwa bractw „kurkowych" pochodzi stąd, że strzelania odbywały się do podobizny koguta **(kura)** umieszczonego na żerdzi.

Porządek „strzelby" bractwa krakowskiego zachowany z r. 1562 i układany przypuszczalnie na każdy rok, składał się z 9-ciu punktów z dokładnym wymienieniem rodzajów ćwiczeń strzeleckich, terminów ich odbywania i nagród, przewidzianych dla zwycięzców, głównie mis cynowych z wyobrażeniem tych części kura, które zbili „trofarze". Regulamin ten przewidywał również **strzelanie z armat.** Karność wśród braci była wzorowa. Za wykroczenie przeciw dobrym obyczajom płacił strzelec „1 grosz kary", nadto „złośnik" musiał spojrzeć na „asinusa", wizerunek osła, umieszczony na celestacie (strzelnica — od niemieckiego Zielshatt).

Z wszystkich przechowywanych dokumentów wynika, że władze miejskie i królewskie w Polsce dążyły do stworzenia z warstw mieszczańskich **gwardii municypalnej** i powierzenia jej kierownictwu obrony miast. W czasie największego rozwoju miast i stanu mieszczańskiego w w. XV i XVI, rosło też znaczenie bractw kurkowych. Uwidacznia się to chociażby w takim szczególe, że nagrodę za najcelniejszy strzał wyznaczała pierwotnie rada bractwa, później magistrat, wreszcie król, czy to w formie pieniężnej, czy w formie przywilejów.

Gdy podczas insurekcji Kościuszkowskiej w Warszawie (1794) polegli na posterunku **do ostatniego** bracia kurkowi, którym Kiliński nakazał z wieży kościoła OO. Bernardynów bronić dostępu do zamku, wkraczającym od Podwala wojskom rosyjskim, wszelka ich działalność w charakterze zorganizowanego mieszczaństwa ustała i z biegiem lat zginęła nawet tradycja. W b. Galicji — Krakowie i Lwowie — utrzymały się towarzystwa strzeleckie, aczkolwiek z przerwami. W tym ostatnim nawet tzw. popularnie „Strzelnica", zyskała w końcu w. XIX i na początku w. XX znaczny wpływ, na wybór prezydenta, członków magistratu i rajców miejskich. Była to jednakże organizacja raczej polityczna starszego mieszczaństwa, która w czasie uroczystości kościelnych i narodowych występowała w kontuszach i przy karabeli. Najwierniej zachowały dawną ideologię cechy w Wielkopolsce i na Pomorzu, systematycznie zresztą germanizowane przez Niemców, którzy też narzucili im swą nazwę (Schützengilde) i zmodyfikowany ubiór straży leśnej. Polacy brali jednak udział w strzelaniu, występowali z karabinami podczas uroczystości kościelnych i strzegli przekazanych im przez tradycję dokumentów i dekoracyj. Oni też podczas powstania wielkopolskiego (1919) zasilili oddziały byłych wojskowych w armii niemieckiej ludźmi, obytymi z bronią palną.

Mieszczaństwo wielkopolskie, pomorskie i śląskie z chwilą odzyskania niepodległości odebrało Niemcom strzelnice i wróciło do nieprzerwanych w ciągu wieków ćwiczeń. Odżyły też dawne tradycje w Krakowie i Lwowie. W Warszawie wreszcie, w której w zmienionych warunkach politycznych zaznaczyła się chlubną działalnością Straż Obywatelska, wskrzeszona pod grozą na-

jazdu bolszewickiego w r. 1920 ze starodawnej organizacji, nadano jej nazwę **Bractwa Strzelców Kurkowych** i podjęto starania celem stworzenia z doraźnego pogotowia straży obywatelskiej, instytucji stałej, skupiającej starszych mieszkańców stolicy i oddziały młodzieży, ćwiczących w własnej strzelnicy w Szczęśliwicach, zbudowanej przy pomocy zarządu miasta i otwartej w r. 1932.

Ze względu na to, że zachodnia dzielnica Polski zachowała najliczniejsze bractwa i chodziło o włączenie ich w ramy powszechnego pogotowia obronnego karnego, zorganizowanego na nowych zasadach zespołu — powstało w Poznaniu w r. 1922 **Zjednoczenie Kurkowych Bractw Strzeleckich**, do którego należą obowiązkowo wszystkie bractwa na ziemiach polskich, liczące obecnie 161 oddzielnych autonomicznych organizacyj, podzielonych na okręgi, rządzących się jednym, wspólnym statutem i regulaminem ramowym.

Z dawnych czasów zachowały bractwa strzelanie z precyzyjnego sztucera szwajcarskiego, systemu Aydt'a. Sztucer Aydt'a jest obowiązkowy przy zawodach o godność króla kurkowego. Strzelanie królewskie odbywa się corocznie w każdym bractwie, zazwyczaj około Zielonych Świątek. Obwołanie nowego króla kurkowego, podczas którego zawieszany jest na jego szyi łańcuch z podobizną kura — jest największą tradycyjną uroczystością bractwa, obchodzoną ongiś w obecności króla, jego dworu i rycerstwa przy udziale patrycjuszów miejskich. Poza sztucerem Aydt'a są przez cały rok w użyciu przy strzelaniu ćwiczebnym i na konkursach — karabinki małokalibrowe, karabiny wojskowe, w niektórych strzelnicach — pistolety. Zjednoczenie wchodzi w skład Związku Strzeleckiego Sportowego. Co parę lat urządza Zjednoczenie kongres wszystkich bractw kurkowych, który odbywa się kolejno w rozmaitych miastach Rzeczypospolitej, co roku zaś walne zebranie delegatów w Poznaniu.

Kongresów Zjednoczenia odbyło się dotąd pięć: 1924 r. w Poznaniu; 1927 w Grudziądzu; 1929 w Poznaniu; 1932 w Katowicach; 1936 w Gdyni. Godność królów kurkowych Zjednoczenia uzyskali: Józef Lipiński, Mikołów, Adam Mielcarski, Chełmno; Stanisław Tyrchan, Toruń; Wilhelm Kasza, Mikołów; Mieczysław Pogorzelski, Poznań.

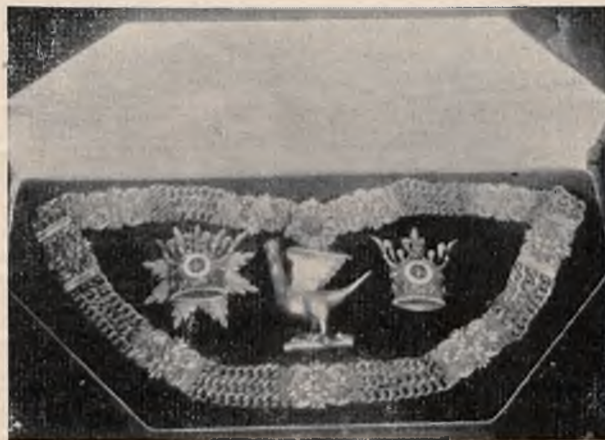
Pierwszy zjazd delegatów bractw kurkowych odbył się 7.VIII. 1922, na którym wybrano prezesem Zjednoczenia dra Zygmunta Głowackiego, który urzędował do 1929. Następnie urząd ten pełnili: Aleksander Ratajczak, wreszcie Stanisław Maciejewski.

●

W dniu 25 b. m. obchodzi Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie swój 525-letni jubileusz, połączony z **400-leciem pierwszego nadanego królowi kurkowemu przywileju** oraz 20-leciem wskrzeszenia Bractwa.

Obchód jubileuszowy **pod protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej i Naczelnego Wodza** połączony będzie z zawodami o godność króla kurkowego.

Na tym miejscu należy podkreślić, że Bractwo warszawskie uprawia z zamiłowaniem **wszystkie** rodzaje sportu strzeleckiego, posiadając na Szczęśliwicach obok strzelnicy tarczowej również strzelnicę pistoletową, do strzelań myśliwskich i strzelania do rzutków. Prowa-



Insygnia króla kurkowego.

dząc **ofiarną pracę propagandową**, bractwo umożliwia młodzieży szkół wieczorowych — nie objętej obowiązkowym p. w., a więc nie posiadającej szerszych możliwości nauki strzelania — naukę taką **całkowicie bezpłatnie**; poza tym każdy — niezależnie od tego, czy jest członkiem Bractwa czy też nie — może strzelać na Szczęśliwicach z karabinka sportowego **po najniższej w całej Polsce cenie** — 40 gr. za serię 10-strzałową, to znaczy poniżej kosztów własnych.

Drobne te na pozór szczegóły podkreślają wyraźnie obywatelskie i patriotyczne nastawienie zarządu Bractwa, nie szczędzącego sił, aby **jak najlepiej pracować dla Państwa.**



Walne Zgromadzenie Zjednoczonych Fabryk Portland- Cementu „FIRLEY" S. A.

Dnia 31 maja 1939 r. odbyło się pod przewodnictwem p. Adwokata Lucjana Altberga Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów S. A. „FIRLEY". Zebrani przed przystąpieniem do obrad uczcili przez powstanie pamięć zmarłych Członków Władz Spółki, a to współzałożyciela i Prezesa Rady Nadzorczej ś. p. Edwarda hr. Mycielskiego i długoletniego Członka Rady Nadzorczej, ś. p. Witolda Korab-Brzozowskiego.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło jednomyślnie sprawozdanie i bilans oraz rachunek strat i zysków za rok operacyjny 1938 i udzieliła Zarządowi Spółki absolutorium.

Bilans Spółki wykazuje za rok operacyjny 1938 zysk w kwocie złotych 1.113.308, z którego w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia odpisano zł 1.094.233 na fundusz amortyzacyjny, resztę zaś przeniesiono na następny rok operacyjny.

W wyniku wyborów Zarząd oraz Komisja Rewizyjna pozostały w niezmienionym składzie, natomiast do Rady Nadzorczej na miejsce dwóch zmarłych jej członków wybrani zostali pp. Stanisław Keh i Henry Williams Sanders.

W SPRAWIE ŚPIEWANIA HYMNU NARODOWEGO

Przyjął się zwyczaj, że do orkiestry grającej hymn narodowy przed rozpoczęciem zawodów międzynarodowych, przyłącza się chór widzów.

Zwyczaj dobry i piękny pod warunkiem, że chór i orkiestra **tworzą jedną całość** a nie kakafonię, jak to często ma miejsce (np. ostatnio na meczu Polska — Szwajcaria).

Orkiestra zaczyna, tłum widzów podejmuje śpiew, ale już po kilku taktach słychać kilka chórów śpiewających **każdy sobie** i orkiestrę grającą także sobie.

W rezultacie gdy orkiestra kończy, widzowie kończą również na swoją rękę z tym, że część trybun krytych robi to trochę wcześniej, druga część trochę później, zależnie od tego, czy śpiewający znajdują się bliżej czy dalej od orkiestry a po przeciwległej stronie boiska dzieje się to samo.

Tak śpiewać hymnu narodowego nie wolno.

Na pewno nie jest to nigdy wynikiem złej woli, ile raczej bezmyślności i braku uwagi. Należy także stwierdzić, że odśpiewanie hymnu równo z orkiestrą przez wielotysięczną masę ludzi, nie jest rzeczą całkowicie prostą, gdyż najdrobniejszy brak uwagi, powoduje wyłamanie się z tempa.

Można jednak temu zaradzić i dlatego proponuję: Orkiestrę ustawiać w takim miejscu, aby odbieranie rytmu i tempa było dla widzów ułatwione.

Gdy orkiestra znajduje się na krańcu stadionu, wówczas dźwięki orkiestry dochodzą w pełni tylko do części publiczności znajdującej się w bezpośrednim pobliżu orkiestry. Natomiast znaczna większość nie słyszy orkiestry zupełnie tym więcej, że przygłuszają własny śpiew publiczności.

Kapelmistrz powinien panować nie tylko nad orkiestrą, ale i nad publicznością. Słysząc orkiestrę i śpiew, może w ostateczności tempo orkiestry dostrajać do tempa narzuconego przez widzów i w ten sposób ratować sytuację.

Wydaje mi się, że nie będzie nieszczęścia, gdy na czas trwających kilka minut ceremonii powitalnych, orkiestra będzie umieszczona gdzieś **w pośrodku** stadionu, na boisku lub na bieżni.

Publiczność ze swej strony musi zwracać uwagę na grę orkiestry i nie powinna narzucać jej swojego tempa.

Wydaje mi się również, że zwrócenie uwagi na tę sprawę przez całą prasę sportową, przyczyni się do uniknięcia na przyszłość nie miłego dla wszystkich **i nie dopuszczalnego** sposobu śpiewania hymnu narodowego przed zawodami sportowymi w sposób uchybiający jego powadze.

Marian Warmuzek.

OTWARCIE BOISKA SPORTOWEGO NA WSI

Niecodzienna uroczystość wydarzyła się niedawno na jednej wsi polskiej. Dokonano poświęcenia i otwarcia boiska sportowego. Wsią tą są podhalańskie Maniowy, należące do powiatu nowotarskiego, tuż pod bokiem Czorsztyna. Boisko położone jest niedaleko rzeki Dunajca w lasku olszynowym, który tworzy piękne obramowanie. Teren wybrano bardzo szczęśliwie. Górna warstwa boiska to łąka na której niegdyś wypasano bydło. Grunt — to piasek i szuter, który tworzy naturalny drenaż. Dzięki tym właściwościom boisko będzie zdolne do użytku nawet podczas niepogody. Pobliska odnoga Dunajca, przepływająca tuż obok, tworzy w jednym miejscu dość duży basenik, głębokości 80 cm. a w pewnych miejscach nawet 1.20 m., który spełniać będzie z powodzeniem rolę łazienki i tuszu, jakie winny się znaleźć przy każdym dobrze wyposażonym stadionie.

Wysoki lasek olszynowy z poszyciem robi wrażenie, że jest to piękna polana w lesie, a nie boisko sportowe. Szczęśliwcami będą sportowcy, którzy mogą ćwiczyć na tak romantycznym boisku. Pomysł budowy wyszedł od czynników strzeleckich.

Pracę rozpoczęto w roku 1934. Strzelcy pracowali dorywczo w chwilach wolnych od swoich zajęć zawodowych. Podnietą był miejscowy zespół piłki nożnej, który rozgrywał kilka razy zawody nietylko z pobliskimi Oddziałami i obozującymi drużynami harcerskimi lecz i klubem strzeleckim z Nowego Targu, który zjeżdżał do Maniów li tylko dla pobudzenia miejscowych piłkarzy do tym intenzywniejszej pracy koło boiska. Miejscowe czynniki nie bardzo zgadzały się z projektem budowy boiska — chodziło bowiem o pastwisko wspólne dla gromady. Lecz i tą trudność usunięto. Zarząd gromady widząc nieugiętą wolę młodzieży, nietylko zgodził się na budowę boiska, ale i sam podążył z pomocą.

Duże zasługi położył powiatowy komendant wf. i pw., który odpowiednio pokierował pracami koło boiska. Gromada dostarczyła drzewa na ogrodzenie, dzieci szkolne pod nadzorem kierownika tamtejszej szkoły wykonały prace przy budowie ścieżki, strzelcy wykonali cięższe roboty. Tak tedy dzięki zrozumieniu celu i wspólnej pracy wieś Maniowy posiada dobrze urządzone boisko sportowe. Oprócz placu do gry w piłkę nożną, znajdują się tam place do koszykówki, siatkówki, skocznie i rzutnie. Jak na wieś — boisko pierwszorzędnie urządzone! Suma wyłożona przy budowie tego obiektu jest tak śmiesznie mała, że czytelnik nie da wiary. Z powyższego widać, co mogą zdziałać konsekwentne dążenia do urzeczywistnienia powziętego raz projektu. Trzeba tylko chcieć i jeszcze raz chcieć, a przedewszystkiem — nie zrażać się trudnościami, na jakie przy każdej pracy zawsze się napotyka. W Maniowcach na budowę boiska złożyły się dwa kapitały: dobra wola zarządu gromady i silna wola młodzieży.

W dniu otwarcia boiska zgromadziły się tłumy miejscowej ludności i pobliskich wsi. Starzy, młodzi i dzieci w odświętnych strojach regionalnych zapełnili po brzegi całe boisko. Otwarcie rozpoczęto uroczystym nabożeństwem z kazaniem, poczem po przemówieniu sołtysa i kierownika szkoły, odbyła się defilada przed starostą i komendantem pw. Następnie odbyły się zawody lekkoatletyczne, pokazy dzieci szkolnych i zawody w siatkówce, koszykówce i piłki nożnej. Udział wzięły Oddziały ZS. nawet z odległych gmin, co ze względu na trudności komunikacyjne zasługuje na podkreślenie.

Uroczystość zakończyła akademia p. t. „Budujemy dom strzelecki", która odzwierciadliła niejako wysiłki przy budowie boiska i była cichym aplauzem dla twardych maniowskich strzelców.

Zef.



WIĘCEJ DZIECIŃCÓW — MNIEJ PRZESTĘPCZOŚCI

Jest rzeczą najmniej zrozumiałą, dlaczego tak mało i tak rzadko mówi się i pisze o wychowaniu fizycznym **dzieci.** Trzeba sobie powiedzieć, że o tej dziedzinie przeciętny obywatel naszego państwa ma wręcz słabe pojęcie. Czy robi się coś dla tych najmniejszych obywateli, czy daje się im te minimalne chociażby przywileje, pozwalające na korzystanie z pełni praw do życia i normalnego rozwoju? **Dzieci to przyszłość narodu.** Od ich jakości, ich tężyzny fizycznej i moralnej zależy byt i rozwój naszego państwa. Kto wie, ilu geniuszów, czy opatrznościowych mężów wyrosnąć może z tych maleńkich i słabych istotek? Z wielką siłą narzuca się na myśl piękny wiersz Ewy Szelburg - Zarembiny. Niewiadomo wcale, co w życiu ciebie czeka, i ty możesz wyrosnąć na wielkiego człowieka".

Zagranica, zwłaszcza Anglia i Francja otacza dzieci specjalną opieką. Tam, gdzie ruch uliczny jest nieprawdopodobnie duży, na skrzyżowaniach ulic policjant zatrzymuje sznury pojazdów, aby jedna piastunka z dzieckiem mogła przejść, a zbłąkanym dzieckiem zajmuje się jak najczulsza niania. Możliwe, że troskliwość ta jest skutkiem stosunkowo małej ilości dzieci w tych państwach, niemniej jednak rzecz ta jest zupełnie w odmienny sposób potraktowana tam, aniżeli u nas. U nas dzieci jest dużo. Niejednokrotnie nawet w parkach i ogrodach zabaw są one popychane, potrącane, wyrzucane, a nawet bite. Dwieście dwadzieścia sześć Ogrodów Jordanowskich w całej Polsce — to znikoma ilość w porównaniu z potrzebami. Dość powiedzieć, że na terenie całego Pomorza, nie ma ani jednego Ogrodu Jordanowskiego, a przecież liczba dzieci na Pomorzu jest ogromna.

Jak tu wogóle mówić o losie przyszłych obywateli państwa, jeśli tak jak dotąd setki i tysiące dzieci miejskich wychowywać i bawić się musi nadal w brudnych uliczkach, ciemnych suterynach, nad cuchnącymi kanałami i ściekami, lub w ciasnych, dusznych podwórzach wielkomiejskich domów. Brak zdrowego powietrza i ruchu, opłakane warunki higieniczne, bakterie sprzyjają dziesiątkowaniu młodych organizmów.

Skoro te maleństwa przebrną przez dżunglę życiową przeciwności cało, to i szkoła do której pójdą, niewiele więcej im da tężyzny fizycznej, gdyż bardzo niewiele szkół powszechnych w Polsce może poszczycić się zorganizowanym wychowaniem fizycznym, urządzoną salą gimnastyczną, boiskiem i specjalistami — wychowawcami fizycznymi.

Cały więc rok dziecko czekać musi, aby móc w lecie wyjechać na kolonię i naprawić szkody w organizmie, wyrządzone przez choroby, biedę i ciężką nieraz nad siły, pracę umysłową i fizyczną. A jak i te kolonie nie pomogą, to co? Wyrasta człowiek dojrzały, młody staruszek, nie zdolny do pracy fizycznej czy umysłowej, nie zdolny do noszenia broni, będący utrapieniem i balastem dla całej rodziny, nieprzydatnym dla państwa i społeczeństwa. **Na takich ludziach nie wolno opierać przyszłości narodu.**

Dzieci polskie powinny mieć o wiele więcej placów, dziedzińców, Ogrodów Jordanowskich, gdzieby wolno im było się bawić, być sobą, korzystać ze słońca, powietrza, ruchu i wody. Dzieci, których rodzice są biedni, a przytym zajęci swą pracą zawodową, powinny mieć nie tylko opiekę na miejscu, ale jedzenie i czyste ubranka w Ogrodach Jordanowskich. Dzieci żywione i wychowywane pod kierunkiem wykwalifikowanych sił instruktorskich, w atmosferze sprawiedliwości, dobrych obyczajów, solidarności, nabywają **instynktu społecznego,** uczą się życia w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Urządzenie i wyposażenie wzorowego Ogródka Jordanowskiego dużo kosztuje, ale społeczeństwo i państwo winno mieć na uwadze korzyści wypływające z dostarczenia tej **kardynalnej podstawy,** na jakiej później wyrośnie ze słabego dziecka silny, dojrzały członek społeczeństwa.

Przez zabawę kształci się ciało i umysł dziecka, a czuwająca nad dzieckiem wychowawczyni - instruktorka wychowuje wszystkie bez wyjątku dzieci w zgodnej atmosferze społeczności.

Ileż to kłopotów zdejmuje się z głowy rodziców, biorąc w pewne ręce troskę o wychowanie i zdrowie dziecka, jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę, że i pomoc lekarska jest również na miejscu.

Jedno „ale" jest jednak w całej tej akcji — jest to kwestia **opłaty** za pobyt i żywienie dzieci w Ogrodach Jordanowskich. Niestety dzieci, korzystające z Ogrodów Jordanowskich są przeważnie dziećmi rodziców dość zamożnych. Biedota niestety nie korzysta z tych dobrodziejstw. A przecież jej właśnie trzeba udostępnić tę odrobinę radości życia, jaką jest beztroska zabawa.

Dlatego właśnie dla tych dzieci winien być pobyt w Ogrodzie Jordanowskim **bezpłatny,** a opieka i strawa taka sama jak za pieniądze. Wiedzmy, że im więcej serca okaże się dziecku — tym więcej ono mieć go będzie w sobie. A czyż zdrowie fizyczne i moralne **wszystkich** dzieci nie leży w interesie społeczeństwa i państwa?

Zakładajmy więc Ogrody Jordanowskie i dziecińce, przyczyniajmy się do ich rozwoju, zapisujmy się na członków **Towarzystwa Ogrodów Jordanowskich.** Im więcej placów do zabaw i dziecińców — tym mniej przestępczości i zbrodni.

Maria Malanowska.

WYWIAD ZA SZAFĄ

Szukałem jakiegoś ciekawego tematu i nagle przypomniałem sobie, że przecież mój przyjaciel p. „Cały” zajmuje się organizacją wielkiego międzypaństwowego spotkania piłkarskiego.

I oto wpadło mi na myśl, że wartoby coś o tym skrobnąć.

— Prezesie — rzekłem wchodząc do jego gabinetu — maleńki wywiadzik o organizacji meczu...

— Nie mam czasu na rozmowę, ale jak chcesz to usiądź sobie tam za szafą i posłuchaj; dowiesz się ciekawych rzeczy!

Trochę mię co prawda zdziwiło dlaczego mam chować się za szafę, ale chęć usłyszenia ciekawych rzeczy wzięła górę.

Za chwilę do pokoju ktoś wszedł.

— Cześć stary! — krzyknął gruby głos — jak zdrowie? Dobrze! No to fajno! Ja tu bracie do ciebie z małym interesem... no wiesz... w sprawie biletów... nie, nie bujaj mnie, że nie masz. No jakto, przecież ty to organizujesz. No dawaj bilety i nie żartuj...

— A należysz do jakiegoś klubu sportowego? — zapytał prezes.

— Coś ty głupi? A wogóle co to za fasony?!..

— Bo widzisz, gdybyś się interesował piłką nożną, gdybyś sam na przykład grał, to wtedy może... może by się co dało zrobić. Ale ty przecież, przyznać to musisz mi, stary, chcesz iść na ten mecz tylko ze snobizmu, tylko dlatego, że to jest międzynarodowe spotkanie. Piłką nożną się przecież nie interesujesz!

— Jakto? Jakto? — jąkał się przybyły.

— No tak! Byłeś kiedy na zwykłym meczu międzyklubowym?

— Ee, kto by tam chodził na takie kopanie. To dobre dla tłumu, ale nie dla solidnych panów — zaśmiał się głos.

— Jak jesteś solidny, to sobie kup bilet, ode mnie go nie dostaniesz. Masz jeszcze jakąś sprawę?

— Mam! Chciałem ci powiedzieć, żeś zwariował, i w ogóle od dziś możesz mnie uważać za swego przyjaciela.

Myślałem, że trzaśnie drzwiami, ale widać już ktoś inny mu w tym przeszkodził, bo usłyszałem nowy, słodki głos:

— Cześć, kolego! Psiakrew, alem pędził! Z Pragi tu jechałem tramwajem, aby tylko zdążyć — i czasu dużo nie mam...

— Wy pewnie po bilety? — prezes spróbował wyjaśnić z miejsca sytuację.

— Tak, trzy bileciki — tylko żeby były niezłe miejsca, bo widzicie chciałem dla żony i teściowej. Myślałem, jaką by tu im przyjemność zrobić, aż tu raptem ktoś mi powiedział, że to wy organizujecie ten jutrzejszy mecz. No, to ja myślę sobie dobra nasza i jak w dym...

W tym miejscu spróbowałem się wychylić z za szafy, chcąc obejrzeć niezwykłego zięcia, który chce swojej teściowej zrobić przyjemność (chyba ją chciał zabrać, aby przy okazji, móc bezkarnie pokopać — że to niby z emocji) aż tu nagle podłoga za szafą zaczęła trzeszczeć.

Głos przybyłego przeszedł w cichy szept.

— Co boisz się? — spytał prezes — tam nikogo nie ma.

— Nie, nie boję się, tylko to nie bardzo wypada tak przy kimś o biletach, rozumiesz...

— No, a po ile ty chcesz te bilety? — spytał prezes jakby od niechcenia.

— Che! Che! Dowcipniś! po nienaście we dwie garście! Che! Che! Co to ja mam pieniądze do wyrzucenia? Na głupie kopanie wydawać orsę? Che! Che!

— Nic z tego! Biletów darmowych nie ma. Cześć! żegnam. Następny.

I tak, przy nieustannym brzęczeniu telefonu, przewinęła się długa kolejka mniej lub więcej znajomych panu prezesowi typów i typków. Kobiet też nie brakowało, a były one specjalnie nieustępliwe i grające na uczucie. Że to przecież nie wypada nie być na takim meczu, że muszą zachować tradycję, że znajomym nie mogłyby się pokazać na oczy, itd. itd.

Wszyscy uważali, że najświętszym ich obowiązkiem jest być na meczu ale za darmowym biletem. Bo ludzie nie będą szanować takiego, co nie ma „protegi” i za bilety płaci... bo przecież t r a d y c j a musi być uszanowana....

Raz tylko prezes ustąpił.

Jakiś jegomość prawie z płaczem dowiódł, że jest wielkim amatorem... że on przepada za sportem... że sam nawet kiedyś... ale nie ma pieniędzy na bilet.

Wzruszony opowiadaniem prezes rzekł:

— Dla pana zrobię jeden wyjątek. Dam panu bilet ponieważ, jak pan mówi, jest pan sportowcem. Proszę! będzie pan miał miejsce stojące.

— Co, stojące? Ja na stojące? A co by na to moi znajomi powiedzieli? Zresztą, jak pan może mi coś takiego proponować? Też!

Wyszedł.

Wyszedłem i ja z za szafy.

— Dziękuję, prezesie, za wywiad. Bardzo interesujące rzeczy. Aleś pan sobie wrogów narobił!...

Tutaj to jeszcze nic, ale, żebyś zobaczył co się dzieje na stadionie! Tropią mnie tam jak zająca. Niestety, pomimo, że się pono obrażają jak im odmawiam, przy następnej okazji zwalą się wszyscy znowu — „jak w dym”.

Na mecz poszedłem na miejsca stojące.

Znalazłem się w towarzystwie prawdziwych entuzjastów piłki nożnej.

MACIEJ PIGWA.



TYDZIEŃ PO TYGODNIU

RUMUŃSKI MINISTER T. SIDOROVICI wraz z delegacją organizacji „Straja Tarii“ przybył do Polski na zaproszenie Dyrektora PUWF i PW gen. K. Sawickiego na konferencję w sprawie wymiany młodzieży. W rezultacie tej konferencji 600 dziewcząt i chłopców polskich spędzi lato w Rumunii, zaś 400 młodych Rumunów przybędzie do Polski w lecie, zaś 200-tu w zimie.

Minister Sidorovici podczas swego pobytu w Polsce zwiedził Akademię WF w Warszawie, był obecny na pokazach harcerskich i młodzieży szkół średnich, następnie udał się do Gdyni i na wybrzeże celem zapoznania się z organizacją obozów letnich, po czym przez Kraków i Lwów powrócił do Rumunii.

●

WYNIKI MIĘDZYNARODOWEGO RAIDU AUTOMOBILOWEGO o Grand Prix Polski przedstawiają się następująco:

Klasa I. 1) Ghisalba (Fiat), 2) Formanek (Aero), 3) Szypuła (Fiat).

Klasa II. 1) Grosman (Citroen), 2) Borowik (Lancia), 3) Potocki (BMW).

Klasa III. 1) Pronaszko, 2) Dzierliński, 3) Quatresous (wszyscy na Renault).

Klasa IV. 1) Marek, 2) Mazurek, 3) Rychter (wszyscy na Chevrolet).

Pierwsze miejsce w klasyfikacji teamów fabrycznych zdobył Chevrolet, zaś w klasyfikacji teamów klubowych — zespół Automobilklubu Polski w składzie Ghisalba, Mazurek, Rychter.

●

PO TURNIEJU W PARYŻU trójka naszych tenisistów jedzie do Londynu, gdzie weźmie udział w turnieju w Wimbledonie od 26 bm. do 3 lipca. Po turnieju tym tenisiści nasi wyjadą na tenisowe mistrzostwa Szwajcarii do Zurichu 9—16 lipca.

Jędrzejowska została zaproszona na tenisowe mistrzostwa Ameryki do Forest Hill od 7—16 września.

●

WYNIK FINAŁU SZERMIERCZYCH MISTRZOSTW POLSKI NA SZABLE przedstawia się następująco: 1) Segda (Warszawianka) 7 zwycięstw, 2) Paszok (PRC Katowice) 6 zwyc., 3) Sobik (PKS Katowice) 6 zwyc., 4) Zapaśnik (AZS Warszawa) 5 zwyc., 5) Kamala (KS Katowice) 4 zwyc., 6) Matysik (PKS Warszawa) 4 zwyc., 7) Skiba (Warszawianka) 5 zwyc., 8) Niesler (KPW Katowice) 1 zwyc., 9) Karp (Polonia) 0 zwyc.

●

NIEDZIELNE MECZE LIGOWE dały następujące wyniki: Wisła — Warszawianka 1:0 (0:0). Ruch — Warta 1:1 (0:1). Garbarnia — Polonia 2:2 (0:2). Pogoń — Cracovia 3:0 (1:0). Amatorski KS — Union Touring 7:1 (2:1).

●

W REKORDZIE BRAMEK prowadzi nadal Wilimowski (23 bramki) przed Peterkiem (12 bramek), Piątkiem (10 bramek), Odrowążem (9 bramek), Cenderą (7 bramek), Wróblem, Matiasem i Cholewą (po 6 bramek) itd.

●

TABELA MISTRZOSTW POLSKI W PIŁCE WODNEJ przedstawia się następująco: 1) AZS Warszawa 3 gry 5 pkt. st. br. 19:5, 2) T. P. Olszowiec 4 gry 5 pkt st. br. 13:0, 3) KSZO Ostrowiec 2 gry 4 pkt. st. br. 9:2, 4) EKS Katowice 3 gry 0 pkt st. br. 3:21, 5) Legia Warszawa 2 gry 0 pkt. st. br. 1:9.

●

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD KOLARSKI połączony z czterodniową wycieczką na Zaolzie odbędzie się w dniach od 29 bm. do 2 lipca. Protektorat nad zjazdem objął woj. Grażyński. Wyjazd kolarzy warszawskich nastąpi 25 bm. o godz. 4 rano.

●

NA WALNYM ZGROMADZENIU SEKCJI SAMOCHODOWEJ Polskiego Touring Klubu wybrano zarząd sekcji w składzie następującym: pp. Dodacki, Fulda, Gorzelański, Grochowski, Jaszczewski, Kamiński, Kamieński, Łypaczewski, Pajewski, Perzyński, Robowski, Siedlecki i Wygard.

Sekcja organizuje w dniu 29 bm. zjazd do Gdyni na Święto Morza. Meta otwarta będzie 29 bm. od godz. 9—10 na 5 km od Orłowa w stronę Kartuz. O godz. 14 odbędzie się w Jastrzębiej Górze gymkhana.

W dniach od 15—18 lipca urządzona będzie wycieczka samochodowa na Litwę. Punkt zborny 14 lipca w Augustowie.

●

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ W SZCZYPIORNIAKU rozegrany został w Katowicach. W meczu tym Polska pokonała Szwecję 8:6 (5:3). Szwedzi po przerwie wyrównali na 6:6, ale w ostatnich paru minutach Polacy zdobyli dwie zwycięskie bramki. Bramki dla Polski zdobyli: Bujnowicz (3), Kowalski i Włodarczyk po 2, Kazek 1.

●

OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY ŁUCZNICZE odbyły się w sobotę i niedzielę w Zgierzu. Wśród panów wygrał Just (Warszawa) 804 pkt przed Twardowskim (Łódź) 756 pkt, zaś wśród pań wygrała Kurkowska-Spychajłowa (Warszawa) 938 pkt przed Wiórkowską (Łódź).



Min. Sidorovici przygląda się ćwiczeniom młodzieży.



Wyścig szosowy o mistrzostwo Polski.



Na próbie zręczności w Warszawie.

KONKURS O PUCHAR NARODÓW rozegrany został w Bukareszcie w ramach międzynarodowych zawodów konnych, w którym pierwsze miejsce zajęła ekipa rumuńska 19 pkt przed niemiecką 26 pkt, belgijską 35 pkt i polską 47 pkt. W klasyfikacji indywidualnej rtm. Pohorecki zajął trzecie miejsce. W konkursie zamknięcia rtm. Skulicz zajął piąte miejsce.

●

KOLARSKI WYŚCIG SZOSOWY O MISTRZOSTWO POLSKI na szosie radomskiej rozegrany został na dystansie 200 km. Start i meta znajdowały się na Okęciu, zaś półmetek 10 km za Radomiem. Po 130 km od stawki oderwał się Targoński i reszta nie zdołała już go doścignąć.

Wynik wyścigu: 1) Targoński (Jur) 5:57:15, 2) Błaszczyński (Łódzkie TK) 5:59:00, 3) Napierała (Syrena) 5:59:00,2.

W grupie niezależnych wygrał J. Kapiak (Jur) 5:45:24 przed Wasilewskim (Lublin) 5:45:24 (o gumę) i M. Kapiakiem (Jur) 5:45:24,2.

●

W FINALE TENISOWYCH MISTRZOSTW FRANCJI w Paryżu Jędrzejowska pokonana została przez Mathieu w stosunku 3:6 (6:8). W półfinale gry podwójnej panów para polska Tłoczyński — Baworowski przegrała z parą amerykańską Mc Neill-Harris 5:7, 6:8, 3:5, zdobywając wicemistrzostwo.

●

W LONDYNIE zmarł słynny teoretyk tenisowy i twórca listy 10-ciu najlepszych tenisistów, Wallis Myers, liczący 60 lat.

●

JANUSZ KUSOCIŃSKI poprawił swój rekord Polski sprzed paru dni na 5.000 m, zwyciężając w Sztokholmie w czasie 14:24,2. W Viipuri (Finlandia) wygrał bieg na 1.500 m w czasie 3:54,4.

●

W „MILI STULECIA" rozegranej w Ameryce zwyciężył Fenske — 4,11 przed Cunninghamem. Anglik Wooderson, najgroźniejszy konkurent Amerykanów przyszedł dopiero na 5-tym miejscu. (er).

PANU „GAD MINOR" Z OŚLEJ ŁĄKI" W ODPOWIEDZI

W numerze 6 Biuletynu klubu „Junak" ukazał się artykuł, który podajemy w całości.

W Nr 19 „Sportu Polskiego" z dnia 10 maja br. w rubryce „Ośla Łąka" ukazała się notatka, wyśmiewająca w sposób mało krytyczny zamieszczoną w naszym „Kąciku" imprezę na temat „Polak - Węgier dwa bratanki". Notatkę podpisał p. Gad minor.

Pozwoli pan, panie Gad minor, że my z zapadłej prowincji odpowiemy panu, który siedzisz przy stoliku redakcyjnym w „samej" Warszawie. My smarkacze z „Kącika Młodego Junaka" nie odmawiamy panu wyczucia humoru (na dystans) nie odmawiamy panu nawet pewnej dozy słuszności, gdyby całkiem poprostu... wiedział pan o co chodzi. Wydaje nam się jednak, że gdy się czegoś nie wie, to najprostsze przykazanie grzeczności — w tym wypadku dziennikarskiej — każe siedzieć cicho. Czyli tym razem — za dużo pan pobrykał sobie po „Oślej Łące".

Godząc się z założeniami — dla których rubrykę tę redakcja „Sportu Polskiego" wprowadziła, nie możemy jednak zgodzić się z tym, by najniewinniejsze przejawy naszego życia klubowego, oglądane na wesoło oczyma młodych „Junaków" — miały stanowić przedmiot złośliwych naświetleń, li tylko dlatego, że piszący w tej rubryce nie ma pojęcia — jak naprawdę było.

I dlatego zdziwiliśmy się trochę, czytając w Waszym poważnym organie — trochę złośliwe żarty.

Jakże jednak było na prawdę?

Pisze pan, panie Gad minor, — zestawiając przemyślnie naszą notatkę o nietaktownym zachowaniu się trenera „Ukrainy" p. Mohra w chwili przybycia drużyny węgierskiej na dworzec kolejowy w Drohobyczu, z naszym żartobliwym opisem gry na boisku, — ironicznie, że „oburzenie Junaka jest zupełnie słuszne, bo którzby śmiał pomawiać klub o brutalną grę, jak — nie zazdrośni sukcesów konkurenci?, klub bowiem wystrzega się jak ognia brutalności w grze"... itd.

Nie był pan na tym meczu i nie widział trzech junaków rozbitych na boisku (pisaliśmy i o tym, ale pan tego nie chciał podkreślić tłustym drukiem), za to wyśmiał pan Bentkowskiego i za pomocą ironicznych podkreśleń starał się pan wywołać u czytelnika wrażenie, że „przecież ci Junacy to obłudnicy, sami rozbijają i jeszcze oburzają się, gdy ich ktoś o to śmie pomawiać"!

Subtelnie też starał się pan wykpić znów — zgodnie z dobrymi zwyczajami, obowiązującymi, jak się nam wydaje, w sporcie, — dobierając naszych słów i hojnie szafując swoimi podkreśleniami — naszą, prawda, może niezbyt zręcznie przez nas opisaną, junacką gościnność.

Przyznajemy, że w skrytości serca marzyliśmy nieraz, by kiedyś nasza praca i nasze osiągnięcia na polu sportowym, znalazły jakiś skromny chociażby oddźwięk na łamach Waszego pisma. Na darmo jednak szukaliśmy po Waszych szpaltach najdrobniejszej choćby wzmianki o nas. Aż tu naraz taki honor! Pół strony bitego pisma! A wszystko o „Junaku"! Wprawdzie na „Oślej Łące", ale — Bóg zapłać i za to.

Nie gniewamy się jednak o to na pana. Nie będziemy się też starali pana przekonać, że było inaczej, aniżeli pan to usiłował podsunąć czytelnikom. Wolno nam jednak wyrazić pragnienie: by harcowanie po „Oślej Łące" — nie było szukaniem dziury na całym, bo wtedy stracimy zainteresowanie dla tego, co się w tej rubryce pisze.

Gdyby artykuł, który wywołał reakcję w „Oślej łące" stał, pod względem treści i formy, na poziomie tej odpowiedzi, na pewno p. „Gad Minor" spałby dotychczas spokojnie przy swym stoliku redakcyjnym w „samej" Warszawie.

Co robią inni?

Na posiedzeniu **Międzynar. Komitetu Olimpijskiego w Londynie,** które odbyło się w ub. tygodniu przy zachowaniu uroczystego ceremoniału, postanowiono powierzyć organizację zimowych Igrzysk Olimpijskich, z których zrezygnowała Szwajcaria — Garmisch Partenkirchen.

Pozornie wydawało by się, że wszystko jest w porządku. Szwajcarzy zrezygnowali — więc otworzyła się droga dla innych. W rzeczywistości historia przedstawia się nieco inaczej i dla zobrazowania jej trzeba by odtworzyć poprzedzające wypadki.

Jak wiadomo pomiędzy FIS i Komitetem Olimpijskim powstał zatarg na tle t. zw. nauczycieli narciarstwa, których M.K.Ol. wyeliminował z Igrzysk, jako nieamatorów. FIS zajęła odmienne stanowisko nie widząc nic zdrożnego w tym, by ludzie którzy prowadzą szkoły narciarskie czy udzielają lekcyj w jeździe mogli uczestniczyć w wielkiej próbie narodów na równych prawach z „amatorami", którzy lwią część swego czasu poświęcają rozmaitym kursom i obozom, naturalnie bynajmniej nie na własny koszt.

Szwajcaria, która wobec nagłego odwołania Igrzysk przez Japonię zdecydowała się w ostatniej chwili wybawić Międzynar. Kom. Ol. z kłopotliwej sytuacji i przejąć organizację na siebie, zgóry stwierdziło, że w programie **nie będzie zawodów narciarskich,** gdyż FIS nie uczestniczy w Olimpiadzie.

M.K.Ol. chcąc w jakiś sposób obejść FIS zaproponował, by w St. Moritz zorganizowano narciarskie zawody pokazowe (!), równocześnie jednak p. von Tschammer — Osten zakomunikował Międzynar. Kom. Olimp., że o ile w St. Moritz nie będzie zawodów narciarskich wówczas Niemcy nie wezmą udziału w zimowej Olimpiadzie. W ślad za Niemcami poszli — Włosi. Właśnie ten fakt nadaje całej atmosferze specjalne piętno, **odbiera jej charakter apolityczny.**

Należało się spodziewać, że Międzynar. Kom. Ol. zdając sobie sprawę z obecnych warunków i wyrw jakie powstały już z tego powodu w sporcie — postara się nie zaogniać sytuacji i potraktuje ją możliwie delikatnie, by nie stwarzać przekonania, że ulega wpływom możniejszych tego świata.

Tymczasem stało się inaczej. P. Baillet - Latour wystosował przed kilkoma tygodniami do Szwajcarii pismo niemal ultymatywne i spotkał się naturalnie z godną odpowiedzią. Związki Szwajcarskie postanowiły jednomyślnie nie poddać się naciskowi i raczej zrezygnować z urządzenia Igrzysk.

Decyzja londyńska wywołała w objektywnych kołach sportowych **bardzo niemiłe echo,** i wątpić należy, czy Międzynar. Kom. Olimp. przysłużył się rzeczywiście „pokojowi sportowemu" jako sam określił swój krok w końcowej enuncjacji.

Reakcja Szwajcarii jest bardzo energiczna. Prasa Szwajcarska stwierdza bardzo słusznie, że kto jak kto ale właśnie Szwajcaria umiała w znakomity sposób oddzielić politykę od sportu i w dziedzinie tej nie kierowała się nigdy ubocznymi względami. Szwajcarzy mogą przy tym powołać się na przykład, że pierwsi przyjmowali sportowców t. zw. państw centralnych w czasie gdy znajdowały się one pod ogólnym sportowym bojkotem.

Szwajcarzy są rozżaleni ale bynajmniej nie złamani na duchu. St. Moritz da sobie radę bez Igrzysk. Bieg patrolów wojskowych zostanie przeprowadzony wedle programu. Na początek lutego zapowiedziano już dzisiaj w St. Moritz wielką imprezę sportów zimowych, naturalnie wraz z zawodami narciarskimi.

Szwajcaria nie pozostanie zresztą odosobniona. Niemniej żywa jest reakcja **w państwach skandynawskich,** które gotowe powstrzymać się od udziału w Igrzyskach w Garmisch. Nie ulega wątpliwości, że zabraknie tam więcej państw, które uważają, że w obecnej chwili wielka rewia sportowa może i powinna się odbyć tylko na gruncie neutralnym, gdzie nie zostałaby wyzyskana dla celów ubocznej propagandy.

Igrzyska w Garmisch doprowadzić mogą też do poważnego konfliktu w Międzynarodowej Federacji Narciarskiej. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy zechcą przeprowadzić zawody narciarskie, na które **FIS nie da pozwolenia.** Udział wbrew zakazowi może doprowadzić nawet do rozłamu.

Być może, że Niemcom poszły do głowy ostatnie sukcesy narciarskie ich „państwowych amatorów", niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że Igrzyska narciarskie bez udziału państw skandynawskich będą miały w całym tego słowa znaczeniu charakter „kadłubowy", bardziej kadłubowy, niż sprawiłoby to nieobecność Włochów i Niemców w zawodach łyżwiarskich i hokejowych na Igrzyskach w St. Moritz.

Pisaliśmy już kiedyś, że Międzynar. Kom. Ol. znajdzie się wobec problemu, który wymaga wielkiego taktu i delikatności. Obawiamy się, że w Londynie nie zrozumiano należycie sytuacji i... **nie znaleziono najszczęśliwszego wyjścia,** dając poważny atut do ręki tym wszystkim, którzy już od długiego czasu wysuwają poważne argumenty przeciw składowi Międzynar. Kom. Ol., który w wspaniałej izolacji coraz bardziej oddala się od życia i rzeczywistości sportowej.

●

W Niemczech przyjęto wiadomość o powierzeniu organizacji Igrzysk Zimowych Garmisch Partenkirchen z niekłamaną radością. Widzi się w tym znów doskonałą okazję zgromadzenia tam młodzieży całego świata i przekonania o swej pokojowości i rzetelnej pracy. Niemcy powołują się przy tym na entuzjastyczne głosy, jakie rozlegały się ze wszystkich stron po pięknych dniach w roku 1936! Zapominają tylko dodać, że od r. 1936 do 1939 zaszło wiele zmian, zredukowała się przede wszystkim lista członków wspólnoty olimpijskiej i to właśnie dzięki... pokojowej i czystej w swej intencji pracy ponownych gospodarzy Zimowych Igrzysk.

●

Jak wiadomo na Kongresie Międzynar. Związku Sportu Akademickiego postanowiono przenieść tegoroczne Igrzyska Akademickie z Wiednia do Monako. W odpowiedzi na to Niemcy wystąpiły z Międzynar. organizacji i na złość jej przeprowadzają w czasie 20—27 sierpnia igrzyska akademickie w Wiedniu z udziałem: Niemiec, Włoch, Albanii (ale jakiej?), Bułgarii, Japonii, Hiszpanii i Węgier.

●

Teraz dopiero wychodzi na jaw, że w czasie meczu piłkarskiego Jugosławia—Włochy w Belgradzie **doszło do poważnych zaburzeń i wcześniejszego przerwania zawodów.** Agencje niemieckie nic o tym nie wspomniały.

Prasa belgradzka początkowo zajęła energiczne stanowisko, ale na polecenie z góry zaczęła co szybciej tuszować wypadki. Doszło nawet do tego, że osobistości, które pod wpływem pierwszego wzburzenia udzieliły prasie dość ostrych wywiadów, coprędzej się ich wyparły, byle tylko nie zaostrzać stosunków.

Ekscesy na boiskach zdarzają się niestety dość często. Przy starciu gorącokrwistych Włochów z niemniej „temperamentnymi“ Jugosłowianami było o nie naturalnie bardzo łatwo, tym bardziej, że Jugosłowianie po zwycięstwie nad Anglikami uwierzyli, że uda im się to również z Włochami.

•

Prawie we wszystkich krajach ukończono już mistrzostwa piłkarskie, co ułatwia utrzymanie szerszych kontaktów międzynarodowych. Niemcy np. utartym zwyczajem wybierają się na Północ, gdzie grać będą z Danią i Norwegią.

Trudności przy układaniu naszego kalendarzyka międzynarodowego wynikają w znacznej mierze i stąd, że nie wiadomo dlaczego, Liga upiera się przy sezonie „wiosenno-jesiennym“, podczas gdy niemal całe europejskie piłkarstwo ma sezon „jesienno - wiosenny“. Zresztą podział ten obowiązuje już w naszych rozgrywkach okręgowych, toteż trudno zrozumieć, po co ta ekstrawagancja w Lidze.

ŚWIĘTO WF I PW W KRAKOWIE.

Staraniem Miejskiego Komitetu WF, Okręgowego Urzędu WF i PW oraz Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych zorganizowano w dniu 11 czerwca b. r. doroczne święto WF i PW. Po mszy św. w katedrze wawelskiej odbyła się przed gmachem Uniwersytetu Jagiellońskiego defilada organizacyj i związków PW, hufców szkolnych i klubów sportowych, którą odebrali przedstawiciele władz.

Po południu odbyły się na Stadionie Miejskim ciekawe pokazy, z których szczególnie podobały się tańce śląskie w wykonaniu gimn. kr. Jadwigi, mazur odtańczony przez gimn. Reja i krakowiak, wykonany przez gimnazjum zawodowe.

Na pokazach byli obecni wicewojewoda Długocki, dow. O. K. gen. Łuczyński, wiceprezydent miasta Klimecki, kierownik Okr. U. WF i PW płk. Wójcicki, przedstawiciele kuratorium szkolnego, dyrektorzy szkół średnich i inn. Po rozdaniu nagród nastąpiło opuszczenie flagi państwowej przy dźwiękach hymnu, czym uroczystość zakończono.

•

W dniu 11 b. m. odbyło się na Ratuszu krakowskim organizacyjne zebranie Okręgowej Rady Społecznej Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Na zebranie przybyły reprezentantki wszystkich krakowskich organizacyj kobiecych. Insp. Frołowiczowa z Warszawy przedstawiła zebranym skład Rady Okr. Społ. PWK, zatwierdzony przez Radę Główną, po czym I wiceprzewodnicząca dr Helena Lipska przedstawiła plan pracy ORS. Gen. Łuczyński omówił potrzebę wyszkolenia ogółu kobiet dla obrony kraju; zabierali również głos reprezentant wojewody p. Muchniewski i reprezentant kuratorium szkolnego p. Strojewski. W skład ROSpoł. PWK wchodzą: przewodnicząca: Natalia Łuczyńska, I wiceprzew. dr H. Lipska, II wiceprzew. dr W. Żurowska, sekretarka A. Podobińska, skarbniczka A. Kuźniakowa, oraz kierowniczki wydziałów pp. M. Rotterowa, Z. Szydłowska i E. Zapalanka.

Dr E. Witkowska.

KONFERENCJA NARCIARSKA.

W niedzielę dnia 4 czerwca br. odbyła się w Krakowie, zwołana przez Zarząd Główny Polskiego Związku Narciarskiego, konferencja Przewodniczących Okręgów Narciarskich PZN.

Obradom przewodniczył wiceprezes PZN dr Aleksander Boniecki.

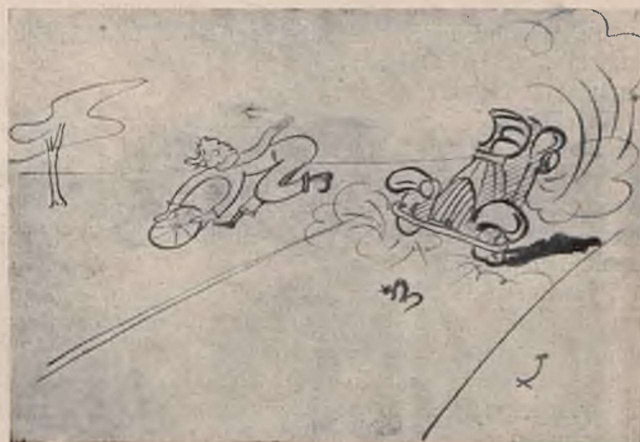
Konferencja, której celem było zapoznanie i uzgodnienie projektów zmian w statucie Polskiego Związku Narciarskiego z przedstawicielami terenu, dała jak najlepsze wyniki i wniosła nie tylko nowe rzeczy dla projektowanych zmian w statucie, ale przyczyniła się również do dalszego zacieśnienia współpracy Centrali PZN w Krakowie z terenem.

Szeroko uzgodnione zmiany statutu PZN idą w dwóch zasadniczych kierunkach, a mianowicie:

a) wzmocnienie wpływu PZN na losy i prace przede wszystkim tych klubów narciarskich, które istotnie rozwijają owocną działalność w terenie, oraz
b) ściślejszego kontaktu władz centralnych PZN z terenem przez rozszerzenie zakresu działania Okręgów Narciarskich — i odwrotnie.

Na takich zasadach oparte zmiany statutu przyczynią się niewątpliwie do dalszego wzmocnienia prac PZN dla dobra polskiego narciarstwa.

HUMOR



— Hamulce na przednie koła istotnie działają bajecznie!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA“

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, W-wa, Sienna 15, tel. 675-93